



Śłużba w codzienności na podstawie Marty i Marii z Betanii

Łk 10, 38-42

W dalszej ich drodze zaszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go w swoim domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która usiadłszy u nóg Pana, słuchała Jego słowa. Marta zaś uwijała się około rozmaitych posług. A stanąwszy przy Nim, rzekła: «Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła». A Pan jej odpowiedział: «Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba [mało albo] tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona».

J 11, 1-7; 17-40

Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkiem i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej to brat Łazarz chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz». Jezus usłyszawszy to rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą». A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: «Chodźmy znów do Judei!» [...]

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów. I wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po utracie brata. **Kiedy więc Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu.** Marta więc rzekła do Jezusa: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga». Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie». Marta Mu odrzekła: «Wiem, że powstanie z martwych w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym». Powiedział do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?» Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja mocno wierzę, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat». **Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała ukradkiem swoją siostrę, mówiąc: «Nauczyciel [tu] jest i woła cię». Skoro zaś tamta to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego.** Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wyszła Mu na spotkanie. Żydzi, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, widząc, że Maria szybko wstała i wyszła, udali się za nią, przekonani, że idzie do grobu, aby tam płakać. A gdy Maria przyszła na miejsce, gdzie był Jezus, **ujrzawszy Go, padła Mu do nóg i rzekła do Niego: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł».** Gdy więc Jezus zobaczył ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy razem z nią przyszli, **wzruszył się w duchu, rozrzewnił** i zapytał: «Gdzie go położyliście?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz!» **Jezus zapłakał.** Żydzi więc mówili: «Oto jak go miłował!» Niektórzy zaś z nich powiedzieli: «Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?»

A Jezus, ponownie okazując głębokie wzruszenie, przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień. Jezus powiedział: «Usuńcie kamień!» Siostra zmarłego, **Marta, rzekła do Niego: «Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie». Jezus rzekł do niej: «Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?»**

J 12, 1-8 Uczta w Betanii

Na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych. Urządzono tam dla Niego ucztę. **Marta usługiwała, a Łazarz był jednym z zasiadających z Nim przy stole. Maria zaś wzięła funt szlachetnego, drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi stopy, a włosami swymi je otarła. a dom napełnił się wonią olejku.** Na to rzekł **Judaszk Iskariota**, jeden z Jego uczniów, ten, który Go miał wydać: «Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?» Powiedział zaś to nie dlatego, że dbał o biednych, ale ponieważ był złodziejem i mając trzos, wykradał to, co składano. Na to rzekł Jezus: **«Zostaw ją! Przechowała to, aby [Mnie namaścić] na dzień mojego pogrzebu. Bo ubogich zawsze macie u siebie, Mnie zaś nie zawsze macie».**

Wstęp

W poprzedniej konferencji nauczyliśmy się od Ananiasza, jak uczeń (tj. słuchający) staje się sługą (tj. „słuchającym” o swoim posłaniu, przyjmującym posłanie). W poniższej konferencji, patrząc na ewangeliczne obrazy Marty i Marii z Betanii, postaramy się dostrzec, jak sługa powinien funkcjonować w codzienności.

W naszej wspólnocie, w normalnych okolicznościach (niekoniecznie podczas epidemii) wszyscy jesteśmy „zanurzeni” w bardzo intensywnym życiu. Jest ono niewątpliwie naszym darem od Pana i powołaniem. Jak w tej codzienności podejmować służbę, do której odczytujemy, że jesteśmy posłani? Oraz jak nie zaniedbać codziennych obowiązków, służąc? Może wydawać się nam czasem, że „gdybym miał/miała więcej czasu, to wtedy mógłbym/mogłabym służyć, wtedy moja służba byłaby lepsza”. Czy na pewno tak by było?

W tej konferencji skupiliśmy się na kilku „lekcjach z codzienności” opracowanych na podstawie tekstów ewangelicznych mówiących o rodzinie Marty, Marii i Łazarza.

Lekcja 1: Ani wir życia, ani służba nie są najważniejsze, tj. nie powinny stanowić centrum naszego życia.

W Ewangelii św. Łukasza (**Łk, 10, 38-42**) widzimy klasyczną domową scenę. Marta (stereotypowa żona), podejmując gości, robi wszystko, żeby zrobić to jak najlepiej. Samo w sobie jest to wyrazem troski o innych i sposobem okazywania drugiemu człowiekowi miłości przez służbę. Każdemu jest miło, kiedy ktoś przyjmie go obiadem, częstuje ciastem itp. Marta podejmuje się wykonania tej służby, ale – zostawiona w tym sama – odczuwa samotność, stratę, ma poczucie niesprawiedliwości (ona sama pracuje, a reszta korzysta). Maria (stereotypowy mąż, który stara się zaczerpnąć jak najwięcej z obecności gościa) zapomniła o swoich obowiązkach gospodyni. Złość Marty rozlewa się szeroko, nawet Jezusowi „dostaje się”, bo przecież jest „obojętny” na dziejącą się na oczach wszystkich niesprawiedliwość.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Pokazuje to Jezus, mówiąc: „Martusiu¹, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba [mało albo] tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”. Jezus patrzy na Martę z miłością, dostrzegając wartość tego, co robi. Ale pokazuje jej, że jeśli zgubi to, co najważniejsze, niewiele dobrego z tej krzątaniny wyniknie.

Dobro, którego się podejmujemy, by rzeczywiście tym dobrem było, nie może być wymuszone, dane bez wolności serca. Jeśli tak jest, to pod przykrywką dobra, dajemy tak naprawdę cierpkie owoce. Testem, który może nam pomóc w zbadaniu własnego sumienia w tej materii, jest dostrzeganie własnych frustracji i ich źródeł.

Róbmy tyle, na ile pozwala nam nasza wytrzymałość, tak żeby służba nie przerodziła się we frustrację. Można być perfekcyjną panią domu – wysprzątać każdy zakamarek i ugotować czterodaniowy obiad – ale w efekcie gotować się w środku ze wściekłości albo z pokojem serca i radością zrobić jedno danie i potraktować z przymrużeniem oka nieporządek, który znów zrobiły dzieci. (Opisujemy tu oczywiście tylko pewną stereotypową przestrzeń, w której ciężko zrezygnować z perfekcjonizmu, ale na pewno każdy z nas ma takie swoje sfery).

Starajmy się nie zagubić najważniejszego, czyli trwania przy Jezusie, słowie, modlitwie, tak by wszystkie nasze życiowe działania brały się w ten lub inny sposób z relacji z Jezusem (żywimy w obecności Pana). To musi być centrum życia – źródło wszystkich działań, posług, aktywności.

Uznanie własnego życia duchowego za priorytet jest bardzo ważne. Niepokojąca powinna być dla każdego z nas sytuacja brania na siebie nowych obowiązków w sytuacji np. braku codziennej modlitwy.

Jednocześnie to, co ważne w wymiarze służby, nie musi być od razu duże albo czasochłonne. Jezus nie wzywa do służby, której nie jesteśmy w stanie unieść, bo jest ponad nasze siły. Zawsze do niej przygotowuje i uczy, jak ją „umieścić” w życiu. Dlatego trzeba uważać na nasze „nadinterpretacje” posługi. Często wystarczy wierność w niewielkich rzeczach.

Lekcja 2: Bóg czasem korzysta z naszych zasobów, ale zawsze do tego przygotowuje.

Jezus celowo przybył do Betanii cztery dni po śmierci Łazarza (por. J 11, 1-7). Chciał wykorzystać sytuację, w której znaleźli się jego przyjaciele, by ukazać chwałę Pana. Z punktu widzenia boskich planów postępowanie Jezusa jest zrozumiałe. Z ludzkiego punktu widzenia było – i nawet teraz jest – trudne do przyjęcia. Sytuacja, w jakiej zostały postawione siostry Łazarza, jest bardzo wymagająca emocjonalnie. Obie wierzyły mocno, że Jezus może, jeśli tylko będzie chciał, przyjść i uzdrowić Łazarza. Dają mu znać o chorobie Łazarza i proszą o Jego przybycie. Ale On nie przychodzi. Inni Żydzi zdążyli pojawić się w Betanii, ofiarowując swoje wsparcie, a Jezus, przyjaciel i nauczyciel, tego nie zrobił. To musiał być dla obu sióstr moment wielkiego zwątpienia w relację z Jezusem.

¹ „Marto, Marto” – takie powtórzenie jest w języku semickim zdrobnieniem, które najlepiej można przetłumaczyć jako „Martusiu”, a nie – jak można odczytać w polskim tłumaczeniu – jako wyraz dezaprobaty czy pobłażliwości.

W tej trudnej sytuacji Marta – ta, która wcześniej potrzebowała napomnienia w temacie hierarchii ważności, nie buntuje się na postępowanie Jezusa. Natomiast Maria – ta, która siedziała u stóp Jezusa, zasłuchana w Jego słowa – nie potrafi sobie w tej próbie poradzić. Czuje się opuszczona przez swojego przyjaciela. Może nawet wątpi w Niego. Tkwi w marazmie, z którego podstępem wyprowadza ją jej siostra, Marta, mówiąc jej, że Jezus o nią pyta (choć Ewangelia nic o takim pytaniu Jezusa o Marię nie wspomina) (zob. J 11, 28).

Obie siostry przeżyły straszne chwile. Warto się zastanowić, jak ja bym się czuł/czuła w podobnej sytuacji?

Historia sióstr jest dowodem na to, że Jezus w swoim Bożym planie używa czasami czegoś, co jest nasze i co jest dla nas ważne. Postępuje w sposób, którego nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Kocha nas, a jednocześnie pozwala sobie nie działać zgodnie z naszymi oczekiwaniami, stwarza pozory, że nie uczestniczy w czymś dla nas ważnym lub że nie wspiera nas w naszym cierpieniu.

Czy – mając tego świadomość – oddaję życie Jezusowi? Czy ufam Mu, że nawet przez cierpienie, które może mnie dotknąć, On szuka tylko mojego dobra? Czy dopuszczam do siebie fakt, że Bóg może chcieć się posłużyć czymś dla mnie cennym, czymś, co trudno mi będzie Mu ofiarować? Czy jestem gotowy/a powiedzieć: „Niech się stanie wola Twoja”? Czy nie przeraża mnie ta wizja?

Trzeba pamiętać, że Jezus nie zsyła choroby na Łazarza, a jedynie opóźnia uzdrowienie (gdyby Marta i Maria nie знаły Jezusa, Łazarz i tak by zachorował, a potem umarł). Bóg nie zaplanował np. Holokaustu, ale ze zła, które się wydarzyło, potrafił wyprowadzać dobro (czego przykładem jest np. budująca nas świętość Maksymiliana Kolbego). Na pewno wielu z nas ma doświadczenie tego, jak z trudnych sytuacji Bóg wyprowadził dobro.

Co więcej, Jezus nie zostawia Marty i Marii bez wsparcia. Możemy wyczytać, że Jego odpowiedź na wiadomość od sióstr, którą przecież posłańcy musieli słyszeć i przekazać, miała charakter zapowiedzi (proroctwa), a więc przygotowania ich na mające nastąpić wydarzenia (J 11, 4). Jezus oczekiwał, że siostry będą trwały przy tym Słowie. Marta rzeczywiście heroicznie trwała przy nadziei tego Słowa, co widzimy, kiedy wychodzi Jezusowi na spotkanie ze słowami: „Lecz i teraz (kiedy Łazarz umarł) wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga” (por. J 11, 21-22). Kiedy Jezus przychodzi, na nowo pociesza siostry Słowem, po ludzku towarzyszy ich emocjom i ukonkretnia obietnicę cudu (zob. J 11, 23-27). Co więcej, do każdej z nich podchodzi inaczej: z Martą prowadzi rzeczową/teologiczną dyskusję, a Marii towarzyszy w jej emocjach. Dostosowuje się do temperamentu i pragnień każdej z nich, „spotyka” każdą w tej sferze, w której ból jest najmocniejszy. Marii okazuje empatię, a Martę prowadzi głębiej w rzeczywistość swojej chwały i pozwala jej blisko sobie towarzyszyć.

Lekcja 3: Serce - kluczem do odczytania Bożego zamysłu – lekcja uczt w Betanii.

Maria, której zwątpienie, kryzys i emocjonalna reakcja mogłyby wskazywać na niedojrzałość w jej uczniostwie, okazuje się jednak postacią niesamowitą. W trakcie uczt wyprawionej na cześć Pana Jezusa, w podziękowaniu za wskrzeszenie Łazarza to ona jedna daje Jezusowi znak zrozumienia, przyjęcia i obecności (J 11, 2).

Jezus, niezależnie od zewnętrznych okoliczności, przygotowywał się na śmierć. A nikt z uczniów Jezusa nie miał takiego zrozumienia i wycucia, jak ona. Wszyscy uczniowie byli raczej bliscy postawy Piotra, który zapewniał: „Nigdy to nie przyjdzie na Ciebie” (Mt 16, 21). Nie chcieli słyszeć o scenariuszu, który był dla nich zbyt bolesny. Ulegli mechanizmowi, który polega na tym, że wykorzystuje się racjonalność nie do tego, aby rzeczowo przeanalizować fakty i komunikaty drugiej osoby, ale żeby wymyślić argumenty przemawiające za tym, że fakty i słowa nic nie znaczą. Pomimo tak wielu spędzonych z Jezusem chwil apostołowie wciąż oczekiwali od Jezusa, że zwycięży, okazując moc, potęgę, siłę oraz cieszyli się ucztą. Tą postawą zamiast wspierać Jezusa, przysparzali mu zmartwienia i wystawiali na próbę Jego człowieczeństwo.

Postawa Marii z Betanii uczy nas, że intuicje serca są czasem lepszym doradcą niż czysta kalkulacja rozumu. Ale zarówno nasza emocjonalność, którą niektórzy współcześni traktują z podejrzliwością, jak i rozum, który (jak wykazują naukowcy) popełnia kardynalne pomyłki, mogą być drzwiami do naszej duszy i prowadzić głębiej. Trzeba posługiwać się wszystkimi narzędziami danymi nam przez Stwórcę. Miejsmy jednak świadomość, że niekoniecznie wyczerpują one całą prawdę o świecie. Używanie emocji w parze z rozumem pomaga lepiej skomunikować się z samym sobą, uczy empatii w kontaktach z ludźmi oraz pozwala usłyszeć głos naszej duszy, czyli Boga, we własnym sercu.

Patrząc na Marię, spróbujmy rozwinąć w sobie „rozumiejące serce”, czyli skomunikować się z duszą (posłużyć się rozeznaniem duchowym), jak ona.

Po pierwsze, Maria wybierała „tę najważniejszą częśćkę”. Potrafiła odsunąć inne rzeczy ze swojej codzienności i zrobić miejsce na słuchanie Jezusa. By być jak Maria, trzeba uczynić relację z Duchem Świętym centrum swojego życia. To pozwoli usłyszeć cichy przekaz, który jest niesłyszalny w ciągłym zabieganiu i gdy człowiek koncentruje się na troskach życia codziennego.

Po drugie, Maria – szczególnie jeśli zestawimy ją z zachowaniem Judasza podczas uczty – okazuje się być osobą bardzo spójną i prawdziwą. Robi i mówi to, co wypływa z jej serca. Jezus jest dla niej najważniejszy, więc uczczenie Go drogim olejkiem jest według niej właściwym działaniem. Robi to z całym rozmachem, zarówno w wymiarze majątkowym, jak i uczuciowym. Robi to (dosłownie) całą sobą. Judasz natomiast na zewnątrz troszczył się o biednych, a wewnątrz martwił się o swoją „prowizję”. Maria była w swoich postawach prawdziwa.

Maria była również spójna już w momencie przeżywania śmierci Łazarza. Smutek, żal, zwątpienie przeżywała całą sobą – i one są częścią jej osobowości i postawy. Marta równie autentycznie przeżywała śmierć brata, choć w inny emocjonalnie sposób. To może dodawać nam otuchy, że w przeżywaniu wiary nie trzeba uciekać nawet przed tymi trudnymi emocjami. One są częścią naszej drogi i szansą do wzrostu².

Z tych właśnie składników: otwartego ucha i prawdziwości/spójności w przeżywaniu powstaje niezwykły, prorocki gest. Może nawet sama Maria nie była tego w pełni świadoma i robiła tylko to, co „kazało jej serce”.

² Ks. Tomáš Hálik, *Co nie jest chwiejne, jest nietrwałe. Labiryntem świata z wiarą i wątpliwościami*, WAM, Kraków 2004.

Postawa modlitewna: wypatrywać chwały Boga

W każdej tegorocznej konferencji poświęcamy kilka słów postawie modlitewnej, która jest najbardziej właściwa dla etapu życia duchowego, jaki opisujemy.

Na etapie uczenia się integracji pomiędzy służbą Bogu a normalnymi obowiązkami (które zajmują większość naszego czasu) dobrze jest wyrobić sobie świadomość (która może/powinna być wyrażana na modlitwie), że celem życia człowieka jest oddanie chwały Bogu³. To proste, ale reformujące życie stwierdzenie znajduje też potwierdzenie w naszym tekście (zob. J 11, 4). To ze względu na większą chwałę Boga Jezus decyduje się na tak trudny dla przyjaciół krok, tj. wskrzesza umarłego już Łazarza, a nie np. przybywa do Betanii jeszcze przed jego śmiercią i uzdrawia go z choroby.

Nasza postawa modlitewna nastawiona na oddawanie Bogu większej chwały może mieć wiele wymiarów, jednym z nich jest np. osobista modlitwa uwielbienia, skupianie większej uwagi na pierwszych wezwaniach Modlitwy Pańskiej („święć się Imię Twoje”, „bądź Wola Twoja...”), przeżywanie liturgii jako uczestnictwa w chwale. Innym wymiarem może być pragnienie i troska, by inni ludzie mieli powód do wychwalania Boga, obserwując dobro, które czynimy.

Jezus powiedział do Marty: „Czy nie powiedziałem Ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Boga?”. Te słowa są aktualne dla każdego Jego ucznia. Musimy wypatrywać, oczekiwać i trwać, aby ujrzeć tę chwałę.

Zakończenie

Wielu ludzi ciężko pracuje nad harmonią życia rozumianą jako work-life balance. My, jako służący Bogu, musimy zamiast szukać balansu między różnymi sferami życia musimy wszystkie te sfery integrować z życiem wiarą

Z jednej strony, odkrywszy rzeczywistość duchową, bardzo łatwo skupić się tylko na niej. Z drugiej, Pan Bóg nie chce zabierać nas z rzeczywistości ziemskiej. Jesteśmy więc powołani do takiego, pełnego życia na ziemi, którego centrum jest Jezus. Jesteśmy jako ludzie cielesno-duchowi, ale Duch Jezusa nigdy nie ignoruje rzeczywistości, tylko w niej zamieszkuje.

Powodzenia!

Autorzy: Justyna Czyszek

Tomasz Szepieniec

Przygotowanie: Diakonia Słowa Wspólnoty św. Pawła

Redakcja: Krystyna Sadecka

³ Więcej na ten temat znajdziecie we wstępie do książki ks. Krzysztofa Porosło, *Święta codzienność. O liturgii przemieniającej życie*.